

Historia różnic pomiędzy zawodem architekta i inżyniera

Autor: Piotr Glegoła

Powstanie IARP było efektem ustawy, która powołała nas do życia jako zawód zaufania publicznego. Kilka lat temu inna ustawa zlikwidowała Izbę Urbanistów a zbliżyła do siebie jednocześnie zawód architekta i inżyniera budowlanego. Zostało zachwiane w ten sposób współdziałanie trzech odrębnych zawodów, które bez siebie istnieć nie mogą, ale każdy ma - ustalony tradycją i odpowiednim przygotowaniem zawodowym - zakres swoich obowiązków wobec finalnego efektu.

Rozwój tych trzech grup zawodowych przechodzi cały czas transformację będącą barometrem zmian gospodarczych, kulturowych, estetycznych - ale jesteśmy zupełnie odrębnymi zawodami, mimo że bez siebie nie moglibyśmy istnieć.

Urbanista, mimo że kończy studia architektoniczne, specjalizuje się w organizowaniu przestrzeni w skali miasta, dzielnicy czy nawet osiedla. Architekt odpowiada za wygląd przestrzeni w skali budynku, jej estetykę oraz organizuje cały proces inwestycyjny. Inżynier odpowiada za wytrzymałość budynku oraz za jakość rozwiązań konstrukcji oraz nadzoruje proces realizacji. Każdy urbanista jest trochę architektem, każdy architekt jest trochę inżynierem budowlanym, a każdy inżynier budowlany jest trochę architektem. Jednak każdy ma swoje określone w środowisku tych trzech grup zawodowych miejsce - klarowne dla osób, które te trzy zawody wykonują.

Dobre współdziałanie tych trzech grup zawodowych jest gwarancją, że efekt finalny pracy każdej grupy zawodowej będzie dawał efekt wartościowej przestrzeni, którą przecież każdy widzi na co dzień i codziennie z niej korzysta przecież cała dobę. Zwracam uwagę, że każdy codziennie funkcjonuje w swoim domu czy mieszkaniu, każdy przemierza się ulicą czy też pracuje w przestrzeniach będących efektem współpracy tych trzech grup zawodowych. W uproszczeniu całe miasto i widoczna przestrzeń, która je tworzy jest efektem naszej pracy. Dlatego zwrócenie uwagi na relację naszych zawodów i zrozumienie ich funkcji jakości i faktycznie wykonywanego fragmentu pracy jest bardzo istotne dla jakości naszego życia.

Sytuacja w Polsce z jakością przestrzeni nie jest łatwa a jej estetyka budzi wiele wątpliwości. Jesteśmy obecnie w trakcie przemian, których korzenie są umiejscowione jeszcze w XIX wieku. Pierwotnie nie było rozróżnienia na zawód architekta, urbanisty czy inżyniera budowlanego. Wspólnie nosiliśmy tytuł budowniczego, a zwracano się do nas podobnie jak do prawników czy adwokatów tytułując nas jeszcze na początku XX wieku "panie radco". Zawód "budowniczego" wyłonił się z kolei z zawodów technicznych pod koniec XIX wieku. Był to efekt niezbędnej specjalizacji będącej z kolei następstwem gwałtownego rozwoju w przemyśle w latach 70-tych XIX wieku. Rozwój ten narzucił bardziej wyspecjalizowany sposób kształcenia zawodów związanych z techniką czy sztuką.

Niestety Polska była wtedy pod panowaniem zaborców i sytuacja społeczności budowlanej i budownictwa wyglądała odmiennie w każdym zaborze. Jednak uzyskano scalenie środowisk poprzez przeróżne stowarzyszenia skupiające budowniczych. Pierwsze takie Stowarzyszenie o charakterze czysto budowlanym powstało właśnie w Warszawie już w 1898 roku i skupiało początkowo 52 warszawskich budowniczych - przyjęło ono nazwę "Delegacja Architektoniczna".

Dopiero powstała w 1915 roku Politechnika Warszawska przyniosła pierwszych wykształconych w Polsce adeptów nowo powstałych lecz odrębnych wydziałów architektury i inżynierii.

W latach 20-tych XX wieku nastąpiło realne rozwarstwienie zawodu budowniczego na zawody Urbanisty, Architekta i Inżyniera budowlanego. Budynki stały się zbyt skomplikowane i niezbędna stała się specjalizacja mająca też korzenie w sposobie kształcenia adeptów tych trzech zawodów.

Różne były też koleje losu ustaw rządowych.

Na terenach polskich **pod zaborem rosyjskim** zasady uzyskiwania uprawnień budowlanych były określone ustawą z 1900 roku (1. Zbiór Praw byłego Cesarstwa Rosyjskiego tom XII cz. I, wyd. 1900 r.). Wcześniej budowniczowie uzyskiwali zezwolenie w Petersburgu w stosownym urzędzie, na zasadzie konsensu, czyli specjalnego pozwolenia wydawanego imiennie. Generalnie jednak sprawy budowlane, a też sprawy uprawnień do kierowania budową i projektowania budynków były traktowane przez Rosjan "po macoszemu" w "prywiślańskim kraju" do tego stopnia, że niektóre wcześniejsze ustawy rosyjskie nie były przeznaczone do stosowania na terenach polskich. Zresztą taki sposób aby opanować naród poprzez wprowadzenie chaosu i braku profesjonalizmu znamy z czasów PRL-u i ponosimy niestety do dzisiaj tego konsekwencje. Stąd poziom budownictwa i prawodawstwa był w zaborze rosyjskim najbardziej zacofany ze wszystkich zaborów. Dlatego też działania niektórych naczelników Warszawy wydają się może dziwne lecz mimo wszystko godne podziwu, mimo że narzucone przez zaborcze państwo. Dzięki Sokratesowi Starynkiewiczowi mamy przecież w Warszawie wodociągi i kanalizację, a dzięki innemu namiestnikowi Warszawy została uregulowana w roku 1876 sprawa zdominowania Starego Miasta prawie w 100% przez najstarszy zawód świata i nie chodzi mi tutaj oczywiście o architektów.

Pod zaborem rosyjskim do 1900 roku obowiązywała przestarzała ustawa budowlana z lat 30-tych XIX wieku zupełnie nieprzystająca do rzeczywistości i zmian, które nastąpiły w Europie przez trzy następujące po niej ćwiartki XIX wieku. Stare przysłowie mówi, że natura nie lubi próżni. Stąd też tak zdeterminowane i przez to owocne były działania społeczności budowniczych pod zaborem rosyjskim. I dlatego zapewne działalność społeczna budowniczych zaowocowała w postaci różnych stworzonych przez tę społeczność dokumentów. Architekci do czasu odzyskania przez Polskę niepodległości, byli zgrupowani najpierw w Delegacji Architektonicznej (od 1898 r.) a później w Kole Architektów w Warszawie (od 1904 r.). Dokumenty wydawane przez te stowarzyszenia nie miały jednak mocy prawnej, a jedynie były zbiorem zasad, do których zobowiązywały swych członków na zasadach honorowego stosowania, polecając jednocześnie te zasady innym stowarzyszeniom architektonicznym na ziemiach polskich. Do najistotniejszych należy tutaj *Statut Zawodu Architekta*, *Zasady konkursów architektonicznych* oraz *Cennik prac projektowych*.

O uprawnieniach w ustawie z 1900 roku mówił głównie artykuł 35 tej ustawy. Według tego artykułu do kierowania robotami budowlanymi w miastach (!) mogły być uprawnione tylko te osoby, które posiadały dyplomy (inżynierskie) wyższych uczelni technicznych, których to uczelnie w statutach wyraźnie określały nabywane prawa (w zakresie budownictwa) oraz na podstawie świadectw wydawanych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Cesarstwa Rosyjskiego wydanych osobom ubiegającym się o uprawnienia budowlane po zdaniu egzaminu przy Technicznym Budowlanym Komitecie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Egzamin ten odbywał się w Instytucie Inżynierów Cywilnych w Petersburgu. Jednak ustawa nie dawała prawa do tytułu inżyniera ani architekta, a zakres uprawnień nie podlegał początkowo żadnym ograniczeniom. Dopiero następna ustawa z 6 czerwca 1904 r. określiła, że wspomniane wyżej świadectwa nadawały tytuł "technika budowlanego". Oczywiście tytuł ten znaczył wtedy zupełnie coś innego niż współcześnie używany taki sam tytuł. Zakres uprawnień został precyzyjnie określony i ograniczony następną ustawą w 1904 roku. Otóż posiadając wspomniane wyżej świadectwo można było nadzorować wykonanie wszystkich budynków na terenie zaboru rosyjskiego, natomiast na podstawie własnych projektów - tylko tych budowli, które określała specjalna instrukcja. Instrukcja Ministra Spraw Wewnętrznych Cesarstwa Rosyjskiego ukazała się 19 listopada 1905 roku i określała, że "technikom budowlanym", nie wolno było według własnych projektów nadzorować gmachów - ogólnie mówiąc - monumentalnych. Czyli gmachów "przeznaczonych na zebrania, związane z potrzebami kultu religijnego powyżej 300 osób", gmachów do celów widowiskowych (teatry, kluby, sale koncertowe, gmachy muzealne, biblioteki, sale zebrań) oraz gmachów instytucji społecznych i państwowych. Nie było wolno też "technikom budowlanym" nadzorować budowy swoich projektów świątyni chrześcijańskich i domów modlitwy o ile pojemność przekracza 500 osób (licząc po 0,8 m² na osobę)

Kondycja architektów, ustaw oraz budownictwa **w zaborze austriackim** była niewątpliwie najlepsza spośród terenów ziem polskich pod zaborami i budowniczowie z terenów tego zaboru mieli tego

świadomość. Sprawę uprawnień budowlanych normowało na terenach polskich pod zaborem austriackim pięć ustaw oraz szereg rozporządzeń. Główną ustawą było *Rozporządzenie Ministerstwa Robót Publicznych w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, Ministrem Wyznań i Oświaty oraz z Ministerstwem Sprawiedliwości, Skarbu, Handlu, Kolei Żelaznych i Rolnictwa z dnia 7 maja 1913 r., dotyczące techników cywilnych (inżynierów cywilnych i geometrów cywilnych)* - Dz. Ust. Państw. Austr. nr 77 z roku 1913) oraz część *Rozporządzenia Ministerstwa Stanu z 11 grudnia 1860 roku L. 36416 dotyczące techników cywilnych, które nie zostało powyższym rozporządzeniem uchylone*. Istotną też była *Ustawa z dnia 26 grudnia 1893 roku o urządzaniu tych rodzajów przemysłu budowlanego, które wymagają konsensu* (Dz. Ust. Państw. Austr. Nr 198 z roku 1893). W myśl tej ustawy (par. 15 p.6) do "przemysłów koncesjonowanych" czyli wymagających zezwoleń zaliczało się: budownictwo, studniarstwo, murarstwo, kamieniarstwo i ciesielstwo.

Ale akurat w tym zaborze najciekawsza i najistotniejsza jest historia ustaw dotyczących uprawnień budowlanych. Zasługuje niewątpliwie na przypomnienie, ponieważ wskazuje na długą tradycję zrozumienia potrzeb naszego zawodu na tych terenach. Otóż niezmiernie ciekawe było już **rozporządzenie z 1860 roku** (*Rozporządzenia Ministerstwa Stanu z 11 grudnia 1860 roku L. 36416*), ponieważ wyraźnie wyodrębniło zawód architekta od zawodu inżyniera cywilnego i geometry. Jednak, mimo że narzucała potrzebę uzyskania konsensu dla architekta, to nie ustalała zbyt wysokich wymogów dla kandydata i aby uzyskać konsens należało wykazać się *"ukończonym 24 rokiem życia , możliwością samodzielnego zawiadywania majątkiem, austriackim obywatelstwem, nieposzlakowanym trybem życia oraz znajomością języka krajowego, dla którego [budowniczy -przyp. autora] stara się o koncesję"*. Jednocześnie ustawa umożliwiała odebranie architektowi konsensu w przypadku *"występków służbowych"* lub jeżeli *"przy wykonywaniu przez niego czynności zachodzą usterki, które świadczą niewątpliwie o braku potrzebnego do tego uzdolnienia"*. Ustawa określała również zasady wygaśnięcia pozwolenia, jeżeli n.p. architekt nie korzystał z niego *"przez rok bez usprawiedliwienia przyczyny tego"* lub *"został zasądzony za zbrodnie lub występki"*.

Również interesująca była **Ustawa Budownicza z 1889 roku** (*Ustawa Budownicza dla znaczniejszych (131) miejscowości w Królestwie Galicyi i Lodomeryi z Wielkim Księstwem Krakowskim, z dnia 4 kwietnia 1889 roku , dz.U. i Rozp. Kraj. nr 31*) następnie **znowelizowana w 1899 roku** (*Ustawa Budownicza obowiązująca w Królestwie Galicyi i Lodomeryi z Wielkim Księstwem Krakowskim, z dnia 13 października 1899 roku, Dz. Ust. i Rozp. Kraj. roku 1899 , cz XIV nr 133*).

Następnym aktem prawnym regulującym zasady uzyskania pozwolenia na wykonywanie zawodu była **ustawa z 1893 roku** (Dz. Ust. Państw. Austr. Nr 198 z roku 1893), która mówiła *"o urzędzeniu tych rodzajów przemysłu budowlanego, które wymagają konsensu"* i obejmowała budowniczego obok majstra murarskiego, majstra kamieniarskiego i "rurmistrza". Ustawa traktowała ogólnie zawody budowlane pod kątem określenia i wymaganych kwalifikacji aby uzyskać zezwolenie (konsens) na wykonywanie wyżej wymienionych zawodów. Sytuacja w drugiej połowie XIX wieku tak umiejscowiła wtedy architekta, że była to osoba, która nadzorowała wykonywanie budynku, a też miała umiejętności do wykonania projektu tego budynku, kosztorysu do jego realizacji oraz mogła ta osoba sprawdzać rachunki, które przedstawiał majster murarski, a architekt sprawdzał je w imieniu swojego klienta. I to był kompleksowy zakres pracy budowniczego. Najważniejszy był efekt w postaci realizowanej budowy i wygody klienta, czyli ustawa ta niejako podsumowała panujący wtedy obraz budowniczego. Mało kto wtedy kończył studia i niewiele osób widziało taką potrzebę. Środowisko architektów natomiast widziało taką potrzebę i widziało różnicę.

Ustawa z 1913 roku klasyfikowała dziewięć kategorii inżynierów cywilnych: *"dla budownictwa drogowego i mostów, dla architektury i budownictwa lądowego, dla budowy maszyn, dla elektrotechniki, dla budowy okrętów i maszyn okrętowych, dla techniki kultury, dla lasowości, dla chemii technicznej i dla geometrów cywilnych"*. Jak widać w jednej kategorii sklasyfikowano "inżynierów cywilnych dla architektury i budownictwa lądowego" nie oddzielając tych specjalności. Jednocześnie nadano jednemu i drugiemu jednakowe prawo do sporządzania projektów, planów i kosztorysów oraz do wykonywania obliczeń i nadzorowania budów, prowadzenia badań itd.. Ustawa

przewidywała też swoiste "przenikanie uprawnień" dotyczące wszystkich inżynierów pozwalając nieznacznie wejść w zakres uprawnień inżynierów o innych specjalnościach. I tak uprawnienia główne dawały uprawnienia n.p. "*inżynierom cywilnym dla architektury i budownictwa lądowego odnośnie do innego rodzaju budów i prostszych urządzeń maszynowych i elektrotechnicznych, pozostających w bezpośrednim związku z budowlami lądowymi*". Aby uzyskać odpowiednie w swojej specjalizacji uprawnienia należało ukończyć studia, odbyć pięć lat praktyki zawodowej oraz zdać egzamin .

W zaborze niemieckim sytuacja wyglądała jeszcze inaczej. Otóż tam właściwie nie obowiązywały żadne ustawy określające sposób kierowania robotami budowlanymi czy ich wykonywania, a mimo wszystko był porządek. Nie było też przepisów wskazujących potrzebę udzielania koncesji na takie prace. Sprawy budowlane regulowały pierwotnie tylko dwa akty prawne. Pierwszym było *Ogólne Prawo Krajowe* (z dnia 30.07.1883 r. w par. 35-82 tyt. 8 cz.1), a w par. 65 tego prawa wyraźnie określono wolność zawodu budowlanego. Drugim aktem prawnym była *Ordynacja Przemysłowa dla Rzeszy Niemieckiej* (z dn. 21.06.1869 r.), która określała gałęzie przemysłu i usług wymagające uzyskania zezwolenia czy konsensu. Ordynacja nie stawiała wymogu na uzyskanie zezwolenia na wykonywanie robót budowlanych, kierowanie robotami budowlanymi i wykonywanie projektów. Wspominała tylko, że gdyby zachodziło podejrzenie, iż trudniący się kierowaniem robót nie ma odpowiednich kwalifikacji, to wtedy należy mu wzbronić tego procederu. Ten zakaz miał odbywać się na podstawie opinii odpowiednich rzeczoznawców. Ordynacja wskazywała jednocześnie, że wystarczającym do kierowania robotami budowlanymi (i - co było wtedy też oczywiste - również do wykonywania przy okazji projektów jako część tej usługi) ale też do wykonywania robót czy prowadzenia przedsiębiorstwa budowlanego, było posiadanie świadectwa z egzaminu wyższej lub średniej "budowlano-technicznej służby państwowej", państwowej szkoły budowlanej albo równorzędnej lub posiadanie dyplomu inżyniera. Podobne podejście reprezentowała *Ordynacja do wykonywania robót budowlanych*. Ale w praktyce *Ordynacja* wskazywała też możliwość prowadzenia przedsiębiorstwa budowlanego czy kierownictwa budową jedynie na podstawie wykazania się świadectwem mistrzostwa z przemysłu murarskiego, kamieniarskiego czy ciesielskiego. Jednak należy zauważyć, że system ten opierający się na liberalnych przepisach dostępu do wykonywania oraz kierowania budowami (a w tym projektowania) był oparty na szerokich uprawnieniach budowlanych władz policyjnych, które skrupulatnie wykorzystywały swoje pełnomocnictwa i kontrolowały budowy. Jedyną zmianą wprowadzoną w tych przepisach była *Ordynacja Budowlana dla obwodu Rejencji Poznańskiej* (z dnia 18.07.1911 r.), gdzie w par. 6 nakazano aby plany budowlane były podpisane przez właściciela budowy oraz kierownika budowy, który brał w ten sposób odpowiedzialność za wykonanie budowli. Natomiast obydwie podpisy poświadczają odpowiedzialność tych dwóch osób za prawidłowe sporządzenie projektu i wykonanie budowli.

Zanim opiszę co działo się z uprawnieniami budowlanymi po powstaniu Państwa Polskiego proponuję małe ćwiczenie umysłowe. Wszyscy wiemy, że Rzeczpospolita po 123 latach zaborów odzyskała w 1918 roku niepodległość i wróciliśmy na mapy świata. Ale nie wiem czy wszyscy zdajemy sobie sprawę z realnych konsekwencji powstania nowego państwa, które przez tyle lat było częścią różnych mocarstw, o różnej mentalności narodowej, o różnym prawie, różnych zwyczajach oraz historii. Dlatego proponuję abyśmy na chwilę zapomnieli o tym wszystkim co napisałem wcześniej, o tym co wiemy, o tym gdzie i w jakim mieście mieszkamy, zapomnijmy o naszym lokalnym czy państwowym patriotyzmie - stańmy się na moment obywatelami świata.... najlepiej gdzieś w podróży. Wyobraźmy sobie zatem taką teoretyczną sytuację, że obecnie Polski jeszcze nie ma. Zabory trwają nadal. Może załóżmy, że to pomysł jakiegoś niedouczonego hollywoodzkiego scenarzysty albo sytuacja z innej równoległej rzeczywistości - to nieistotne. Wyobraźmy sobie, że jest tylko współczesna Austria, Rosja i Niemcy, które..... graniczą ze sobą. Natomiast wszystko co wiemy o tych państwach współcześnie, o gospodarce tych państw, zwyczajach, języku, architekturze, zabytkach, przemyśle a nawet o PKB... jest aktualne. I teraz (tzn. za chwilę) wyobraźmy sobie, że dzisiaj w nocy w wyniku jakiegoś dziwnego zbiegu okoliczności część Niemiec, Austrii i Rosji nagle łączą się w jedno nowe państwo i to na dodatek wyniszczone po kilkuletniej wojnie. No - Teraz! Już? I co? Trudno sobie wyobrazić jak mogłoby takie Państwo istnieć i działać, prawda? A jednak takie państwo właśnie powstało 11 listopada 1918 roku i nazywało się Rzeczpospolita Polska. Czy czujecie teraz lepiej, Szanowni Państwo,

trudność przed jaką stanęli nasi przodkowie? W tym doświadczeniu chciałem właśnie uzmysłowić to, o czym na co dzień nie pamiętamy - abyście "poculi" tę sytuację, w której tak trudno na początku było młodej Rzeczypospolitej funkcjonować.

W sytuacji jaka wtedy nastąpiła nie można było zbyt szybko uaktualnić prawa tak, aby kilkanaście różnych form uprawiania zawodu architekta na podstawie wykształcenia na kilkunastu różnych uczelniach, uprawnień uzyskanych na podstawie kilkunastu różnych ustaw, w trzech różnych krajach, uzyskało nagle jeden status.

Stąd **dekretem z dnia 7 lutego 1919 roku** (*Dz. Pr. P. Nr 14 poz. 176*) w przedmiocie tymczasowego prawa budowlanego utrzymano przepisy budowlane na terenie byłego zaboru rosyjskiego. Utrzymano również przepisy praw na terenie byłego zaboru niemieckiego i austriackiego. I sytuacja ta trwała przez 9 lat, a w międzyczasie pracowano nad ustawą o nowym, polskim prawie budowlanym.

W roku 1922 wyszła **ustawa "w przedmiocie tytułu inżyniera"** (*Dz.U. nr 90, poz. 823 z dnia 21 września 1922 r.*), która określiła ten tytuł jako stopień akademicki rozdzielając pojęcia inżyniera architekta i inżyniera budownictwa lądowego. Ustawa określiła też przypadki, w których ktoś, kto nie ukończył wyższej uczelni technicznej, podlegał karze w wysokości 500 000 marek za bezprawne posługiwanie się tytułem inżyniera.

Aby wyjaśnić zamieszanie z tym tytułem i genezę tej ustawy, należałoby się cofnąć do połowy XIX wieku, kiedy wszystkie osoby z technicznym wykształceniem zwano potocznie technikami. Trudno też było ocenić kto skończył szkołę wyższą, a kto średnią techniczną, bo poziomy szkół europejskich były przeróżne i przeróżne nadawały tytuły lub ich nie nadawały - panował trochę galimatias. Jednocześnie największy zabór rosyjski miał najniższy poziom szkolnictwa. O szkolnictwie architektonicznym już pisałem. Natomiast około 1870 roku zaczęło się pojawiać wielu młodych ludzi, którzy w wyniku intensywnego skoku przemysłowego jaki nastąpił wtedy w Europie, pokończyli zagraniczne szkoły uzyskując tytuł inżyniera. Okazało się, że osoby z tym tytułem posiadają większą wiedzę niż inni reprezentanci technicznych zawodów. W ten sposób rozpoczęła się kariera tytułu inżyniera. Tytuł ten pod koniec XIX wieku stał się więc synonimem wiedzy i profesjonalizmu, niezależnie jaki kierunek reprezentował jego posiadacz. Stąd też w wielu ogłoszeniach na intratne posady państwowe (intratne, bo koniec XIX wieku to przecież kryzys), stawiano często wymóg posiadania tytułu inżyniera oprócz rygoru kwalifikacji praktycznych, które i tak przecież trudno było zweryfikować. Dlatego z biegiem czasu status "technika" tak szanowany w drugiej połowie XIX wieku został wyparty na początku XX wieku przez status "inżyniera". Ponieważ nie wszystkie uczelnie nadawały taki tytuł, niektórzy w panującym wówczas zamieszaniu edukacyjnym używali tego tytułu uważając, (czasami słusznie), że odzwierciedla poziom ich wiedzy. Typowym przykładem takiego zamieszania, może być los absolwentów warszawskiej Szkoły Państwowej Budowy Maszyn i Elektrotechniki im H. Wawelberga i S. Rotwanda lub Szkoły Państwowej Budowy Maszyn w Poznaniu, którzy nie otrzymywali tytułu inżyniera. Natomiast absolwenci tych szkół byli o wiele bardziej poszukiwani przez pracodawców niż absolwenci Politechniki Warszawskiej, ponieważ przedstawiali sobą o wiele wyższy poziom wiadomości i przygotowania do zawodu. Zatem absolwenci tych szkół zwykle po zakończeniu edukacji w Warszawie czy Poznaniu, wybierali jakąś podrzędną uczelnię europejską dającą jednakże tytuł inżyniera razem z dyplomem, gdzie zliczano im na podstawie wcześniej uzyskanych dyplomów większą część studiów i po zwykle jednorocznym kursie wracali do Polski z pożądanym tutaj tytułem inżyniera. W ten sposób ukończone w Rzeczypospolitej szkoły dawały im poszukiwaną renomę, a uzyskany tytuł inżyniera otwierał przed nimi atrakcyjne posady państwowe i przy okazji zmieniał ich status w polskiej "tytułomanii". Tak dla porządku należy wspomnieć, że wszystkim absolwentom (również wstecznie) Szkoły Państwowej Budowy Maszyn i Elektrotechniki im H. Wawelberga i S. Rotwanda (szkoła działała w latach 1895-1951), w przyznano dopiero w 1947 roku tytuł inżyniera.

Stąd też przypisanie Wydziału Architektury - o czym wspominałem wcześniej - do nowo powstałej Politechniki Warszawskiej, miało zapewnić absolwentom tego wydziału również atrakcyjny i pożądanym w 1915 roku tytuł inżyniera. Takie rozwiązanie miało na celu, według jego pomysłodawców, między

innymi podniesienie statusu ówczesnych architektów, aby będąc architektem również mógł korzystać ze splendoru i dobrodziejstw tytułu inżyniera. Jednak zapewne do głowy im nie przyszło, że spowoduje to sytuację, kiedy architekci będą musieli się bronić przez najbliższe 100 lat przed innymi inżynierami, którzy posiadając tytuł inżyniera zakładają, że też mogą być architektami.

Dopiero po 10 latach prac i zarazem funkcjonowania Państwa Polskiego, **w roku 1928 ukazała się Państwa Ustawa Budowlana** (*Rozp. Prez. Rzplitej z dnia 6 lutego 1928 nr 23, Dz.U. R.P. poz 202*), która anulowała większość ustaw zaborców, określiła nowe zasady budowlane dla całego terenu Rzeczypospolitej oraz określiła zasady uzyskiwania uprawnień. Ustawa ta była podwaliną pod współcześnie obowiązujące Prawo Budowlane i obowiązywała z modyfikacjami, co ciekawe, aż do 13 sierpnia 1961 roku.

Paragraf 362 określał, że również inżynierowie budownictwa lądowego mogą kierować budowlami ale bez możliwości nadzorowania i wykonywania planów budynków monumentalnych. Sytuacja ta była wynikiem potrzeb, jakie miało młode Państwo Polskie, wyniszczone zaborami i wojnami, zagospodarowane w nierównomierny sposób na terenie każdego z trzech zaborów.

Proszę zwrócić uwagę, że nadrzędną zasadą było wówczas to, że oczywistym było nadzorowanie budynków projektowanych przez architekta jako główny zakres usługi. Natomiast wykonanie projektu było jakby częścią tej usługi, którą projektant wykonywał dla swojego klienta. Ta zasada, nieoczywista w tej chwili w Polsce, w innych krajach jest wszakże do dzisiaj stosowana.

Zasady uzyskiwania uprawnień budowlanych zostały ponownie ustalone w 1929 roku na bazie ustawy Prawa Budowlanego (ustawa z dnia 22.03.1929 r.).

Już w 1934 roku nastąpiła dosyć ostra wymiana publikacji pomiędzy środowiskiem architektów i inżynierów budownictwa lądowego. Wynikiem tej dyskusji była nowelizacja Prawa Budowlanego, która jasno wykazała wyższość uprawnień architekta do kierowania budową nad uprawnieniami inżyniera budownictwa lądowego mimo jego architektonicznych uprawnień.

Dosyć dramatyczny i pośpieszny wydaje się Dekret Prezydenta RP wydany 25 sierpnia 1939 roku (wszedł w życie z dniem ogłoszenia) zmieniający Prawo Budowlane w zakresie m.in. uprawnień pod kątem pewnych aspektów stosowania i wydawania uprawnień "na czas wojny".

Okres powojenny ponownie zmienił zasady uzyskiwania uprawnień budowlanych. *Rozporządzenie Ministra Odbudowy (Dz.U.R.P.Nr 29 poz 175 z 18.08.1945) o egzaminach wymaganych do uzyskania prawa kierowania robotami budowlanymi i wykonywania projektów (planów) tych robót*, zniosło dotychczasowe zasady w tej materii. Natomiast w *Okólniku Ministra Odbudowy (Dz. U.M.O. Nr 4, poz 69 z 29.07.1946 r.)* z 1946 roku przyjęto zasady wydawania zaświadczeń zastępczych osobom, które utraciły dokumenty podczas wojny.

Ponieważ Polska potrzebowała intensywnie nowych kierowników budów i projektantów, zasady zostały ponownie nagięte do rzeczywistości do tego stopnia, że w 1947 roku pojawił się też *Dekret o ulgowym nadawaniu uprawnień budowlanych (z 27.03.1947 r. Dz. U.R.P. Nr 31 poz 132)*. Dekret ten upoważniał Ministra Odbudowy do wydawania w wyjątkowych wypadkach uprawnień do kierowania robotami budowlanymi i sporządzania projektów budowlanych osobom, uwaga, nieposiadającym kwalifikacji, lecz mogącym wykazać się umiejętnością i praktyką pod warunkiem złożenia egzaminu administracyjnego.

Przyjęte w 1945 roku zasady uzyskiwania uprawnień obowiązywały w - prawie nie zmienionej w swoich zasadach - formie do 1961, kiedy ukazało się nowe Prawo Budowlane. Zasady uzyskiwania uprawnień budowlanych określone w latach 1945-1961 odnosiły się do ustawy z 1928 roku i predysponowały do tego absolwentów wyższych uczelni technicznych lub średnich. Egzamin był prowadzony ustnie, indywidualnie i nie mógł trwać dłużej niż 90 minut. Wynik był podawany od razu

na podstawie głosowania członków komisji na zasadach większości głosów - pozytywnie lub niepozytywnie.

Mówiąc o tym co przed chwilą, chciałem przypomnieć genezę naszych architektonicznych i inżynierskich uprawnień oraz warunki w jakich powstawały oraz ulegały zmianom. Uprawnienia, które posiadamy są naszą wolnością, dają nam możliwość wykonywania zawodu, ale też nas zobowiązują i narzucają nam wiele obowiązków. Są też efektem naszej tradycji środowiskowej ale też są związane z historią i nie możemy o tej historii zapominać, powinniśmy wiedzieć o genezie ich kształtowania się, bo nie są one wynikiem jasnych i prostych przemian.

Korzenie naszych uprawnień są zatem w trzech różnych i różnie rozwijających się odrębnych państwach. Na terenach zaboru rosyjskiego panowało taki bałagan, że doprowadził środowiska architektów do samoorganizacji i narzucania sobie zasad. Na terenie zaboru austriackiego wszystko było odgórnie jasne i ustalone, więc wystarczyło tylko stosować uchwalone zasady. A na terenie zaboru niemieckiego, ponieważ nie było żadnych zasad tylko doskonała kontrola, trzeba było stosować daleko posuniętą samokontrolę i dyscyplinę. Zatem oto minęło 100 lat, a niektórzy się nadal dziwią, że czasami nie możemy się dogadać w środowisku architektów. Powstałe na bazie ustawy 1928 roku zasady pozyskiwania uprawnień budowlanych były więc kompromisem, który powstał po to, aby uzyskać jak największą grupę fachowców gotowych do odbudowywania sponiewieranego kraju po zaborach i działaniach pierwszej wojny światowej. Dlatego do małej wtedy grupy architektów przygotowanych fachowo do projektowania budynków przyłączono jako pomoc inżynierów budownictwa lądowego. Nie dalej jak 17 lat później potrzeba ta znowu się pojawiła, ponieważ przyszedł rok 1945 i narzucił znowu wymóg ponownej odbudowy dopiero co odbudowanego kraju. Stąd zasady pozyskiwania naszych uprawnień przez następne 16 lat (do 1961 roku) były również następstwem kompromisów, aby ponownie odbudować kraj.

W mojej opinii obecnie ustawodawcy zapomnieli o tym, że pierwsze 40 lat obowiązywania sposobu pozyskiwania uprawnień do projektowania architektury w Rzeczypospolitej odbywało się w warunkach szczególnych odbudowy kraju. Te warunki były następstwem zaborów i działań wojennych najpierw pierwszej, a później drugiej wojny światowej. Wydaje mi się, że ustawodawcy, mając wciąż przed oczami tylko treści paragrafów, zapomnieli o naszej historii, zapomnieli jakie były przyczyny i intencje poprzednich ustaw. Dodatkowo czasy, które nastąpiły po 1945 roku nie były przecież sprzyjające powstawaniu nieskrępowanej sztuki i zamgliły oraz zdewaluowały status pozycji architekta, naruszając jego wolność wypowiedzi twórczej. Doszło teraz do tego, że obecnie musieliśmy wrócić do przypominania elementarnych pojęć i wyjaśniać społeczeństwu kim jesteśmy i jaka jest rola urbanisty oraz architekta, a jaka inżyniera budowlanego, bo mało kto już rozumie i rozróżnia - przecież nawet my architekci tego często nie rozumiemy. Przypominam, że teraz już nie ma wojny i potrzeby nagłego uzyskiwania wielkich kubatur - teraz już można projektować dla sztuki. No chyba tak? Bo ja czasami już sam nie wiem...

Dopiero rok 1989 przyniósł odrodzenie naszej wolności, ale czy ktoś wtedy jeszcze pamiętał po co powstała Ustawa *Prawo Budowlane* z 1928 roku oraz warunki wykonywania zawodów służących organizacji przestrzeni? Czyżby w 1989 roku szacunek dla wykształcenia, wiedzy i poziomu intelektualnego był już zbyt okrojony przez czasy PRL-u, aby o tym pamiętać?

Zatem, Polacy, teraz tak spożytkowaliśmy naszą wolność, że zlikwidowaliśmy kilka lat temu Izbę Urbanistów. Zniknęło jedno z ogniw, które umożliwiało tworzenie współczesnej nowoczesnej przestrzeni. Od kilku lat trwa systematyczne powiększanie kompetencji inżynierów budownictwa lądowego w stronę możliwości projektowania przez nich architektury, mimo że nie posiadają ku temu odpowiedniego wykształcenia i kwalifikacji. Najpierw umożliwiono inżynierom projektowanie obiektów na terenach zagrodowych o określonej kubaturze. Teraz od stycznia 2023 prawdopodobnie udostępniemy wykonywanie projektów w ograniczonym zakresie technikom budowlanym i inżynierom budownictwa lądowego. Czy stać nas na to aby robić takie doświadczenia? Czy wiemy jakie skutki to przyniesie dla następnych pokoleń?

Zróbmy w końcu coś wspólnie, ale może jednak z sensem, abym nie musiał zacytować kiedyś w innym kontekście niż teraz, przestrozę Cypriana Kamila Norwida "niewolnicy wszędzie i zawsze niewolnikami będą - dajcie im skrzydła u ramion, a pójdą zamiatać ulice skrzydłami." - wszakże my już mamy skrzydła. Tylko co z nimi dalej zrobimy?